

# Całe swoje utrzymanie

Utrzymanie to rzecz względna. Jeden potrzebuje więcej, inny mniej. Utrzymanie siebie to jakby podstawa; bo trzeba jakoś wyglądać, coś zjeść, kupić nowe ubranie, choć w starym czujemy się wciąż dobrze. Ale trzeba jeszcze utrzymać rodzinę, zadbać o dzieci, wyprawić je do szkoły, opłacić dodatkowe zajęcia, ubrać. A musi jeszcze wystarczyć na utrzymanie samochodu, opłacenie rachunków, kupić opał na zimę, gdzieś wyjechać... Wszystko to oznacza całe nasze utrzymanie. *Żeby się utrzymać*. Ale zdarza się, że mama rezygnuje z nowego płaszcza na zimę, a kupuje córce piękne wdzianko, bo mówi sobie, co tam ja, niech moja córka wygląda pięknie; dobrze się uczy, jest pracowita, urodziwa. Niech ma, niech się cieszy. Dzisiaj uboga kobieta z Ewangelii wrzuciła do skarbony wszystko, co miała, *całe swoje utrzymanie*. Nic jej nie zbywało, żyła w niedostatku, ale wierzyła, że sam Bóg zatroszczy się o jej utrzymanie. Dała wszystko, bo wiedziała, że Bóg wszystko jej odda: *Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, utrzesioną i opływającą wsypią w zanadru wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie*. Wszystko to dotyczy również *utrzymania Kościoła*. Ofiary składane na Kościół to nie są składki partyjne. My *utrzymujemy* Kościół, bo wiemy, że w nim jest całe nasze utrzymanie, w nim jest nasze wieczne zbawienie.



[prob.]